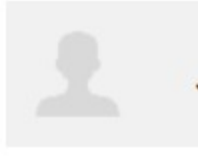


Bryk z awangardy

Żołnierz królowej Madagaskaru. Re-mix. reż. Cezary Tomaszewski, Teatr im. Wojciecha Bogusławskiego w Kaliszu



JOANNA OSTROWSKA

Doktor habilitowana kulturoznawstwa, adiunkt w Zakładzie Performatyki Instytutu

AA A



Tytuł ostatniej premiery w teatrze w Kaliszu – *Żołnierz królowej Madagaskaru* może być nieco mylący. Każdy, kto spodziewa się znanej farsy, ma pełne prawo czuć się rozczarowany. Codziennym widzom teatrów dramatyczno-repertuarowych niewielką pomocą i wskazówką będzie kilka liter dodanych do tytułu: „re-mix”, choć to właśnie one wyznaczają tropy recepcji tego przedstawienia.

Kilka lat temu obecna dyrektor Teatru im. Bogusławskiego Magda Grudzińska była kuratorką projektu re/mix w Komunie Warszawa, w którym Dobrzańskiego, Tuwima/Przybory/Zarzyckiego. Czym więc w tym przypadku „re-mix” miałby się różnić od zwykłej reżyserskiej interpretacji i inscenizacji? Co prawda twórcy próbowali znaleźć płaszczyznę łączącą tamte remiksy z obecnym pisząc, iż „tekst oryginału jest tak trudno dostępny, że w obecnych czasach śmiało można powiedzieć, że nie istnieje”, co dało im prawo do interpretowania raczej fenomenu kulturowego *Żołnierza*... niż samego dramatu. W związku z tym, że tekst „prawie nie istnieje”, twórcy postanowili zbudować przedstawienie z istniejących w rzeczywistości pozaspektaklowej skrawków, strzępków wyobrażeń, motywów, hasel, wspomnień, klisz związanych (bądź też nie) z oryginałem.

Kaliski *Żołnierz królowej Madagaskaru* to dobry spektakl. Jest bardzo spójny formalnie, choć w żaden sposób nie próbuje się w nim przedstawić jakiegokolwiek fabularnej historii. Korzysta, na zasadzie *ready-made’ów*, z postaci stworzonych przez Tuwima i gdzie funkcjonujących na obszarach teatru – Kamilla, Mazurkiewicz to postacie-hasła, dobrze utrwalone formy niewypełnione treścią. Tych skorup postaciowych reżyser Cezary Tomaszewski postanowił instrumentalnie użyć w sposób, jaki bliższy jest performerom niż aktorom budującym postacie. Dlatego aktorzy nie grają swoich ról, lecz wykonują działania fizyczne przypisane poszczególnym postaciom. Są to działania, które w żaden sposób nie mają ich uprawdopodobnić, są niejako niezależnym aktem fizycznego zaistnienia przed widzami.

Akcja w spektaklu zawiązuje się po to, by za moment rozpaść się, skrócić w jakąś dziwną stronę, zamienić w działania niewynikające ani nawet nie mające związku z tymi, które je poprzedzają czy które po nich następują. Tak wygląda na przykład prezentacja najsłynniejszego przeboju z klasycznego *Żołnierza*..., w której wszystkie postacie siedząc na krzesłach wyśpiewują pierwszy wers piosenki o Mazurkiewiczu, a potem osuwają się z krzesel. Następuje wyciemnienie, a potem zapala się światło i cała sytuacja powtarza się od nowa. Stąd masa w tym przedstawieniu gestów i działań, które wydawać się mogą „bez sensu”, jeśli przez sens rozumie się prezentację fabuły, wzajemne uzupełnianie się tekstu i działań aktorskich, istnienie związków przyczynowo-skutkowych między poszczególnymi scenami, czy wręcz – o zgrozo! – prezentowanie w spektaklu alternatywnej rzeczywistości, lecz „na obraz i podobieństwo” tej codziennej. W tym spektaklu chwilami niby wszystko wygląda tak jak powinno: oto na przykład mamy garderobę artystki kabaretowej Kamilli (Bożena Remelska), dla której męskie postacie spektaklu tracą głowy, lecz jej spektakłowe wcielenie dalekie jest od tradycyjnych wyobrażeń *famme fatale*. Kiedy Remelska/Kamilla śpiewa, utrudnia sobie wydawanie dźwięków, wkładając drewniany klocek w usta. Podobnie rzecz ma się z Mazurkiewiczem (Dawid Lipiński) i jego synem Kaziem (Wojciech Masacz) – praktycznie nie ma między nimi jakiegokolwiek relacji, a na dodatek „syn” wygląda dużo dojrzalej niż „ojciec”. Tak jakby każdą artystyczną decyzją reżyser chciał wywrócić na nie nasze przekonania i oczekiwania dotyczące tego, czym *Żołnierz*... jest. Zaletą takiej postawy jest to, iż jej wynikiem są sceny robione z rozmysłem i bardzo konsekwentnie budowane. Nawet „normalna” scena rozmowy salonowej zostaje zakłócona migoczącym światłem z przepalającej się żarówki i nie ma pewności, czy to specjalnie, czy zdarzył się akurat taki „wypadek”.

Na scenie niemal przez cały czas przebywa pełna obsada przedstawienia, miejsca akcji przedstawione są symultanicznie, tak więc rozmaite sceny „dzieją się” we właściwych im kątach. To jeszcze jeden element, który sprawia, że akcja rozpada się, nie klei. Równocześnie działanie aktorskie, nawet kiedy towarzyszy mu słowo, wydaje się istnieć absolutnie autonomicznie – jest niezależnym działaniem się albo też wydestylowanym i doprowadzonym do sedna swojej kiczowatej formy „życio-graniem”, jak w przypadku rozmówek salonowych, jakie prowadzą ze sobą panie Lemięcka (Kama Kowalewska) i Mącka (Izabela Wierzbicka). Podobnie też można postrzegać scenę pocałunku Sabiny (Natasza Aleksandrowitch) z Władziem Mąckim (Marcin Trzęsowski) przy użyciu doczepionych wielkich, różowych, plastikowych ust, gdzie ten zwyczajowy fizyczny finał uczuciowych uniesień odarty zostaje z całej romantycznej otoczki i sprowadzony do fizjologicznego niemal działania – mechanicznego i pozbawionego jakichkolwiek emocji. Natomiast autonomia aktorskiego działania najbardziej przypadła mi do gustu w scenach o przygotowywaniu herbaty z udziałem Lecha Wierzbowskiego jako Władysława Mąckiego. Jest on w swoich etiudach z jednej strony cudownie staroświecko-kiczowato wodewilowy, z drugiej bardzo precyzyjny w działaniach bezsensownych, jak na przykład we wmontowywaniu się w stojące na scenie krzesło.

Wrażenie farsowości, bulwarowości kaliskiego przedstawienia budowane jest w dużej mierze przez scenografię, która przywołuje klimat tanich, kiczowatych teatralnych „jak prawdziwych” wnętrz oraz oldskulowego wzornictwa meblarskiego jak z przełomu lat 60. i 70. ubiegłego wieku. Ten zasadniczy design wzbogacony jest dziwacznymi gadżetami, jak np. poruszające się półki, których kolistę ruchy naśladowane przez Lemięcką i Mącką wprowadzają atmosferę niemal erotyczną, czy wiszący u powały żyrandol z bananów albo też indiański namiot. Równocześnie w tej „muzycznej farsie” muzyka jako element budowania wodewilowego klimatu niemal nie istnieje; nie śpiewa się tu dużo, choć na scenie cały czas obecna jest pianistka grająca na instrumencie. Wykorzystywane są głównie utwory kojarzone z muzyką poważną: Mozart, Bach, Schubert, Verdi, którego arię wprost do widzów i dla widzów na Scenie Kameralnej śpiewa Kamilla. Tego jej numeru wokalnego widzowie spektaklu, który widziałam, uczępili się jak koła ratunkowego i nagrodzili długimi brawami. A Remelska, jak na gwiazdę tego rzeczywistego i tamtego ze świata przedstawionego spektaklu przystało, podziękowała za aplauz z bardzo zawodową, skromną wdzięcznością wielkich div operowych.

Tu dochodzę do moich ambiwalentnych wrażeń wyniesionych z kaliskiego przedstawienia, które – co jeszcze raz podkreślę – jest w swojej kategorii dobrym spektaklem. Po jego obejrzeniu nurtuje mnie jednak pytanie: na ile w mieście jednoteatrowym można uprawiać teatr tak bardzo autorski? Wszystkie ostatnie kaliskie premiery utrzymane są w podobnej poetyce i choć wyszły z rąk i głów różnych reżyserów, prezentują ten sam, dość hermetyczny dla tak zwanego „przeciętnego widza” sposób uprawiania teatru. O ile w poprzednich spektaklach jakimiś punktami zaczepienia dla widza, które pomógłby mu odnaleźć się w rzeczywistości teatralnej, były elementy nawiązujące do samej historii Kalisza (*Kłęski w dziejach miasta*) lub popkultury (*Miasto pustych pianin*), o tyle w tej propozycji trudno znaleźć takie elementy. Sądząc po reakcjach widzów (wychodzenie w trakcie przedstawienia i więcej niż skromne oklaski na koniec), nie potraktowali oni *Żołnierza*... jako spektaklu „dla nich” i nie pomogły tym razem pojawiające się nawiązania tekstowe do Kalisza (mnie osobiście już trochę nużące i irytujące). Choć koniec końców z tego scenicznego rozprężenia można było wyluskać znaną sceniczną akcję, to przecież nie jej prezentacja była celem stworzenia tego spektaklu. Dyrekcja teatru w Kaliszu swoimi ostatnimi propozycjami sprawia wrażenie, jakby chciała widzom zafundować przyspieszony kurs ostatnich kilkudziesięciu lat awangardy teatralnej, co jest być może działaniem chwalebny. Lecz co z tymi, którzy wolą inny (nie gorszy, lecz właśnie inny) teatr? Boję się, że przez swoją jednotorowość kaliska scena zacznie tracić widzów.

Reżyser Cezary Tomaszewski, zgodnie z duchem re/mixów (a także re-mixu), potraktował *Żołnierza*... kluczem Kantorowskim, głównie z jego rozmaitych spektakli Witkacowskich. Możemy w tym spektaklu odnaleźć podobny sposób traktowania materii teatru – badania, jak bardzo to, co tradycyjnie związane z pojmowaniem teatralności, można oddzielić od siebie, z-de-syntetyzować i nadal zachować integralność teatralnego dzieła sztuki. Z tego badania reżyser wyszedł absolutnie zwycięsko, lecz nadal jest to dość specyficzny sposób uprawiania teatru. Opisując jego przedstawienie, łatwo można by odwołać się do Witkacowskiej frazy – oto zobaczyliśmy „mózg wariata na scenie” ubrany w performansowy zestaw działań, wzbogacony całą masą kontekstów odsyłających do innych artystów-filozofów sztuki. Powstał naprawdę bardzo porządný, czysty formalnie spektakl, który najprawdopodobniej zdoła będzie uznanie w środowisku, który można pokazywać z powodzeniem na festiwalach jako ciekawą propozycję. Jest to równocześnie spektakl celowo bardzo męczący, wymagający od widza dużej koncentracji (co jest trudne, ponieważ trwa on ponad dwie godziny), absolutnie nierozrywkowy. W swojej kategorii jest to naprawdę dobre i warte docenienia przedstawienie. Ja jednak jeszcze raz zapytam – a co z tymi widzami, którzy preferują inny estetycznie typ teatru niż ten, jaki oferuje się im ostatnio w Kaliszu?

Nawet najlepsze danie, jeśli zbyt często serwowane, może przyprawić o niestrawność i spowodować rezygnację z dalszej konsumpcji. I tą poświęteczno-gastronomiczną myślą skończyć. Ku rozwadze.

11-01-2016

Teatr im. Wojciecha Bogusławskiego w Kaliszu

Żołnierz królowej Madagaskaru. Re-mix

wg Stanisława Dobrzańskiego, Juliana Tuwima, Jeremiego Przybory i Jerzego Zarzyckiego

reżyseria: Cezary Tomaszewski

dramaturgia: Justyna Wąsik

scenografia i kostiumy: Braclia/ Agnieszka Klepacka, Maciej Choraży

światła: Antek Gratek

obsada: Natasza Aleksandrowitch, Kama Kowalewska, Bożena Remelska, Izabela Wierzbicka, Dawid Lipiński, Wojciech Masacz, Marcin Trzęsowski, Lech Wierzbowski, Milena Antoniewicz

premiera: 12.12.2015

TAGI: Cezary Tomaszewski, Kalisz, Teatr im. Wojciecha Bogusławskiego w Kaliszu,

Udostępnij

S K O M E N T U J

Autor

lub zaloguj się

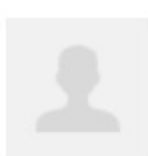
Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

siedem minus cztery jako liczbę:



K O M E N T A R Z E (1)



Rozczarowany widz | 2017-03-04 01:51:30

Cytuj

Sztuka teatralna nie musi chlebiać gustom widzów. Niech zaskakuje, łamie schematy, intryguje, nawet bulwersuje! Niech sąga po nowatorskie środki wyrazu! Nie może jednak nudzić i pozostawiać widza całkowicie obojętnym. Granica między widzem a aktorem W "Żołnierzu..." to raczej mur, który uniemożliwia jakąkolwiek interakcję i porozumienie. Na scenie aktorzy świetnie bawią się w swoim towarzystwie, a na widowni... chłód, wrogie pomruki i żal straconego wieczoru.

— P O W I Ą Z A N E T E A T R Y —

 Teatr im. Wojciecha Bogusławskiego w Kaliszu

— P R Z E C Z Y T A J T E Z —

 Juliusz Tyszka
Farsowa wyborność w umiarkowanym tempie

 Juliusz Tyszka
Dorosłość nienasycona

 Juliusz Tyszka
„Ciemności Widzę ciemności”

 Juliusz Tyszka
Porażka, tyle że honorowa

 Juliusz Tyszka
Szaleństwo na zielono

 Juliusz Tyszka
Teatr chropawo-koślawy?

— K A L E N D A R I U M —

16
XI
2023
Forum Młodej Reżyserii XIII Edycja

23
XI
2023
[Tyskie Spotkania Teatralne XLIX edycja](#)

08
XII
2023
Boska Komedial. Międzynarodowy Festiwal Teatralny XVI edycja

— B A D Ź N A B I E Ż A C O —

